

Myśliwi

Lokalne tradycje myśliwskie sięgają czasów piastowskich. W 1286 r. Leszek Czarny uwolnił mieszkańców kasztelani chropskiej od wszelkich danin i posług z wyjątkiem m.in. obowiązku wyżywienia księcia i jego drużyny, raz w roku, w czasie polowania na terytorium Chropów (okolice obecnych Pabianic). Natomiast w 2018 roku w lasku miejskim została umieszczona płaskorzeźba przedstawiająca Św. Eustachego – patrona myśliwych i leśników.

W 1934 r. Gazeta Pabjanicka podała najważniejsze informacje dotyczące Towarzystwa Myśliwskiego w Pabianicach, którego siedziba mieściła się przy ulicy Św. Jana 1.

„Okolice Pabianic, w których ongiś tur grasował zwłaszcza w Rydzyńskiej Puszczy – dziś zaledwie lisem, sarną, zającem i królikiem pochwalić się mogą. Poza ptactwem przelotnym (pokazują się żurawie i czaple) mamy u nas bażanty, kuropatwy, cietrzewie, przepiórki, dzikie kaczki i gęsi, szpaki, a z drapieżników jastrzębie. Przed wojną nie było w Pabianicach zrzeszenia myśliwych, polowano w pojedynkę lub w grupach i zespołach przygodnych.

Z chwilą ucieczki z Polski Niemców – okupantów niezwłocznie, gdyż już w grudniu 1918 r. zorganizowane zostało Towarzystwo Myśliwskie Powiatu Łaskiego. W r. 1931 w Pabianicach powstaje samodzielna jednostka pod nazwą - Towarzystwo Myśliwskie w Pabianicach.

Lokal klubowy Towarzystwa, składający się z trzech pokoiów mieści się przy ul. Św. Jana 1, w lokalu, którego ściany ozdobione są pięknymi trofeami myśliwskimi, odbywają się zebrania towarzyskie, zazwyczaj miłe, gwarne a wesołe – wszak humor i dowcip myśliwski znany jest powszechnie. Towarzystwo liczy członków rzeczywistych (myśliwych) 31 oraz 26 wspierających (mających prawo uczęszczania do klubu).

Prezesem Towarzystwa od samego założenia jest p. Westerski Stefan, znany obywatel miasta i przemysłowiec.

Towarzystwo dzierżawi znaczne obszary łowieckie mianowicie: w pow. łaskim państwowe lasy i pola, majątek Kociołki, wsie Mogilno-Duże, Mogilno- Małe, Hermanów, Karolew, Terenin, Piątkowisko, Kudrowice; w powiecie łódzkim – lasy państwowe w nadleśnictwie Szczukawin i Molenda. Towarzystwo poza przyjemnością polowania ma na celu racjonalną ochronę zwierzostanu. Już drugi rok z województwa poznańskiego sprowadza zające, bażanty, aaby zasilić tutejszy stan posiadania i przez skrzyżowanie uszlachetnić rasę.

Towarzystwo roztacza stałą opiekę nad zwierzyną, więc gajowi otrzymują wynagrodzenie, tak zwane „odstrzałowe” za tępienie szkodników leśnych, jakimi są psy i koty bezpańskie oraz jastrzębie. Plagą wielką łowiectwa jest rozwielnione kłusownictwo, tępiące zwierzynę niemal bezkarnie a co gorsza, że przy tym jeszcze i bezmyślnie. Poza tak zwanymi „raubszycerami” polującymi z bronią palną, istnieją całe szeregi różnych „sidlarzy”. Ten barbarzyński sposób tępienia zwierzyny powinien być niezmiernie surowo i bezwzględnie karany.

Łowiectwo zaliczyłem do grupy sportów jako ukoronowanie tej dziedziny zabaw. Łowiectwo bowiem wymaga zręczności, rzutkości, bystrości, celności, lecz przede wszystkim opanowania nerwów, tj. posiadania silnej woli, która winna cechować myśliwego.

Pożądane byłoby utworzenie przy Towarzystwie Myśliwskim sekcji konnej jazdy, tak bardzo w Pabianicach przez wszystkie organizacje sportowe traktowanej po macoszemu. A konna jazda zalicza się do najpiękniejszych, choć drogich sportów i u nas i w kraju, od dawna, aż po dziś dzień wysoko postawionych i ulubionych nie tylko przez młodzież, ale i przez ludzi starszych.

Może za parę lat panowie nemrodzi pogonią za szarakiem lub lisem par force konno, jak to ogromnie

jest rozpowszechnione w Anglii, a i w dawnej Polsce było bardzo w użyciu”. Marian Jurakowski.

Przed drugą wojną światową jedną z ulic miasta nazwano Myśliwską. Po 1945 roku mieszkali przy niej czołowi pabianiccy myśliwi – Leon Michaś oraz Bronisław Malinowski. „Wielkim Łowczym” nazywano także Jana Siubdzię. Wzmianki o nich znajdujemy w reportażach Życia Pabianic z lat sześćdziesiątych XX wieku.

Dziki w potrzasku

Kiedy wybieraliśmy się na polowanie, był mroźny, pochmurny poniedziałek, prószył śnieg. W dniu, w którym zaproszeni zostaliśmy na odstrzał dzików przez koło łowieckie nr 1, wszystkie znaki na niebie i ziemi zapowiadały piękną pogodę. Na wschodzie jaśniała rosnąca plama błękitu. Noc ustępowała blaskom dnia.

O wyznaczonej godzinie wszyscy myśliwi są w komplecie: Władysław Miller, Jerzy Malarski, Czesław Jaksa, Bronisław Malinowski i Jan (Kazimierz, Justyn) Bieniewski. Jest cały komplet „dwururek” i nagonka (zresztą bardzo mała, co zaważyło – tak sędzę – na sukcesie polowania, bowiem pies – tropiciel i naganiacz zawiedli pokładane w nich nadzieje.

Ruszamy na łów. Po krótkiej jeździe samochodem zatrzymujemy się przed domem gajowego ze wsi Terenin. Gajowi: Bronisław Wojciechowski i Waław Szubski z Ldzania z psem zwanym „Czarek” już czekają. Z informacji p. Juliana Kellera dowiadujemy się, że szkody w stanie zwierząt, w tych okolicach są szczególnie znaczne. Jest to dzieło kłusowników, których nazwisk i winy trudno ustalić, ponieważ niełatwo o dowody ich przestępczej działalności.

Łowczy p. Jan Siubdzia daje nam wskazówki, jak zachować się, zaleca ostrożność i dorzuca: „strzelać dziś można także do lisów, kun i kóz, tj. saren”. Odstrzał saren jest tylko selekcyjny, tzn. strzelać można tylko do kóz chorych i starych (sposób rozpoznania sztuk selekcyjnych jest myśliwym znany). Do odstrzału jest tu zaplanowanych 13 takich kóz. Dzików natomiast bez względu na ich wiek, płeć i stan zdrowia są 26 sztuk (11 już odstrzelono).

Jeszcze tylko losowanie stanowisk i. w las. Łowczy p. Siubdzia obsadza myśliwymi zagajnik, w ślad za nim rusza nagonka. Idziemy i my. Po drodze zostawiamy karmę dla zwierząt. Wyskakuje zając, ale strzelać doń już nie można – okres łowiecki na „koty” skończony. Nagle rozlega się strzał. Kiedy wychodzimy z zagajnika, widzimy kilku myśliwych i jakiegoś nieznanego mężczyznę, obok którego leży martwy pies. Okazuje się, że myśliwi: Czesław Jaksa i Bronisław Malinowski zauważyli kryjącego się za drzewami człowieka, obstawili więc to miejsce i ujęli go, zabijając psa. Starszy sierżant MO Antoni Majchrowski (amator polowań, który wybrał się z nami) legitymuje zatrzymanego. Jest nim W. S. z Pawlikowic u którego znaleziono nóż „finke”. „Nie ulega wątpliwości – mówią myśliwi – że to kłusownik, bo co by o tej porze robił z psem w lesie i dlaczego się krył”.

Idziemy dalej. Znów kolejny miot. Staję obok stanowiska strzeleckiego p. Bieniewskiego. Rozmawiamy szeptem (nagonka już ruszyła – był głos sygnałówki). Przed nami, w gąszczu młodego lasu przebiegają dwie kozy, migając „lustrami” (jasne tyły saren). Strzelać niestety nie można. Słaba widoczność. Nagle strzał! Kto strzelił? Kiedy myśliwi się zeszli, pytam kto użył broni. Okazuje się, że obok stanowiska p. Leona Ścieżko przebiegł lis. Pan Ścieżko strzelił, lis zakołował się i padł, a jak myśliwy podszedł, by zabrać zdobycz, lis wyrwał do przodu. Był to przebiegły czyściciel lasów, a jednocześnie rabuś.

Wtem rozległ się ni to skowyt, ni szczekanie psa (jedyne jego dzisiejsze działanie). Porwaliśmy się „uśpieni” dotychczasowym spokojem. Słychać jeszcze potężniejszy krzyk nagonki i strzały, istna kanonada! Wpatrujemy się w gąszcz zagajnika. Drzę jak liść osiki. Wrażenie jest cholernie mocne! Każde poruszenie gałęzi drzew przyspiesza bicie serca. Dłonie mam zupełnie mokre od potu. Strzały milkną.

Słyszymy szamotanie i trzask łamanych gałęzi. Dwa dziki gnają jak oszalałe. Pan Julian Keller, przy

którym stoję składa się do strzału. Strzela również p. Jabłoński (następne stanowisko). Z gąszczu odległego od nas o trzy metry od zagajnika wybiegają dwa dziki. Pan Keller odwraca się i strzela ponownie. Jeden dzik robi salto i wali się rżęąc. Drugi ginie wśród drzew. Patrzę na ranionego dzika. Szamocze się, wstaje, pada, znów wstaje i odwraca się ku nam. Idzie jak pijany. Mam dreszcze, nie wiem, czy z emocji, czy ze strachu. Odległość między dzikiem, a nami zmniejsza się.

I wówczas ujrzałem coś, co zmroziło mi krew w żyłach. Pan Keller odwraca się, oddaje mi dwururkę i idzie na spotkanie z rannym zwierzęciem. Głosu z gardła wydać nie mogę by powstrzymać go od tego kroku. Jeszcze chwila... i cios kordelasem w serce ... i to już koniec. Oglądamy zdobycz. Przybiega „Czarek” i szarpie ofiarę. Pomału ścigają inni myśliwi.

Drugi dzik padł z ręki leśniczego. Po pierwszym strzale dzik nawiązał walkę z „Czarkiem”, kiedy pies odskoczył leśniczy strzelił drugi raz – śmiertelnie. Czapki zwycięskich myśliwych zdobi teraz „łomem” (gałązkami świerku) łowczy p. Jan Siubdzia. Dowiadujemy się, że inne trzy dziki również runęły na nagonkę, tam rozegrała się też prawdziwa bitwa. Usiłowały gryźć, atakowały, aby tylko przedrzeć się w bezpieczne miejsca. Naganiacze bronili się kijami. Jeden z nich – Konopka – miał najcięższą przeprawę. Ostatecznie te trzy dziki uszły.

Ze zdobyczą zostaje jeden z naganiaczy – my idziemy dalej. Jeszcze jeden miot. Rozmawiamy z p. Janem Sadziszem – „Feralna 13-ka – mówi. – Nic mi nie wychodzi”.

Przebiegają sarny. Strzela p. Ścieżko, trafia i będzie jadł pieczeń z sarniny.

Jest już godzina 15.30. Teraz będzie ostatni miot. Kiedy nagonka przeszła p. Malarski zauważył odyńca. Był on olbrzymiej wagi 200-250 kg. Widać i inni myśliwi też go zauważyli, gdyż nie schodzą ze stanowisk. Dobiegam do nagonki i proszę by wróciła. Okazuje się, że są tu dwa „samotniki”. Niestety, wyparowały one w pole myśliwych i uszły nienaruszone.” – To były stare cwaniaki – mówią myśliwi, jeszcze się z nimi spotkamy”. Pan Malarski nie może jednak odżałować okazji. No, ale dobre i to co jest (udane polowania też kończyły się na czterech dzikach).

Wracamy do domu gajowego. Tu, przy świetle baterijki, odbywa się patroszenie zdobyczy. Pan Keller zaprasza na tradycyjną, świeżą wątróbkę. Jemy my i myśliwi. Czy smakowała? Bardzo, a to i dlatego, że wbrew pesymistycznym „prognozą” jestem cały. (Michał Cezak „Dziki w potrzasku”, Życie Pabianic nr 1/1962 r.)

Wielki Łowczy dał znak

Mieli królowie swoich „wielkich łowczych”? Mieli! Dlaczego więc nie może go mieć koło łowieckie nr 1 w Pabianicach... Tym bardziej, że p. Jan Siubdzia jest istotnie – jak to się mówi- chłopem na schwał.

Dzień wstał piękny, ale chyba zbyt mroźny jak na polowanie. Lodowaty wiatr smagał zimnem po twarzach. Każdy oddech znaczone był parą. Tam, na polu będzie dopiero „arktyka”! Ale cóż... trudno. Postanowiliśmy zrobić reportaż „na noworoczny stół”, o odwrocie nie ma więc mowy. Dołączamy do grupy opatulonych postaci z dwururkami na plecach. „Dubeltowy” prezes p. Leon Michaś (jest prezesem Spółdzielni im. Suwary i kółka myśliwskiego) każe zajmować miejsce w samochodzie. Jedziemy jeszcze po marudera, p. dr. Zbigniewa Wadowskiego (przepraszam, panie doktorze, ale tak o panu mówiono, choć inni twierdzili, że jest pan po nocnym dyżurze).

W autokarze ciasno, zbici (16 myśliwych i kilkanaście osób nagonki) ogrzewamy się wzajemnie. W Żytowicach wysiadamy. Prezes kółka Leon Michaś informuje myśliwych, ażeby w wolnych chwilach zajmowali się dokarmianiem zajęcy, bażantów i kuropatw. Myśliwi, może nie wszyscy o tym wiedzą – dokarmiają zajęce i ptactwo na polach. W lesie są specjalne karmiki dla bażantów, a zajęcom rozrzuca się wiązki siana. Ba, troska o stan zwierząt i ptaków uwidacznia się w tym, że myśliwi „biją” jastrzębie (pewne gatunki), sroki, wrony, a także łązujące po polach bezpańskie koty i psy – chyba najgroźniejsze w tym wypadku szkodniki.

Opowiadali nam myśliwi, ile to szkód wśród zajęcy, bażantów i kuropatw wyrządzają psy. Szkoda, że sołtysi i milicjanci zbyt rzadko karzą chłopów, których burki nie są wiązane. Kłusownictwo - na tym terenie - oraz psy i koty sieje spustoszenie. Widać to wyraźnie porównując odstrzał zajęcy w latach poprzednich i obecnie. Na przykład bażanty to przyjaciele rolników w walce ze stonką. Jeśli chodzi o odstrzał, to jest on planowy, gospodarski. Na przykład w obecnym okresie myśliwskim kółko nr 1 może odstrzelić tylko 10 bażantów (kogutów).

„Wielki Łowczy” tłumaczy coś myśliwym, z których każdy trzyma już wyciągnięty „los” ze spisu stanowisk strzeleckich (aby nie wybierano sobie najlepszych). Łowczy prowadzi nas przez zasypane śniegiem pola. Widok piękny, powietrze mroźne, ale zdrowe. Jesteśmy na odcinku myśliwskim koła nr 1 (cały obszar zajmuje około 5000 ha).

Teraz rozstawienie myśliwych - też zadanie łowczego- i nagonki. Dziwi mnie usytuowanie stanowisk, ale p. Julian Keller, kierownik Spółdzielni „Diana” informuje, że polowania „do kotła” są skończone jako nie humanitarne. Była to „rzeź niewiniątek”. Obecnie nagonka rusza na linię myśliwych, boki są wolne, zajęce mają szanse ucieczki.

Wreszcie słyszymy głos sygnałówki (rodzaj trąbki). Znak, aby ruszyła nagonka. Z daleka słychać głośnie wołania i klekotki. Po kilkunastu minutach sadzą wielkimi susami zajęce. Stoimy obok stanowiska dr. Wadowskiego. Słychać pierwsze strzały. Niestety, obok nikt nie strzelał. Zajęce poszły na innych myśliwych, z których kilku - po dojściu nagonki do nas - zbiera już pierwszą zdobycz.

Idziemy na inne stanowiska. Teraz rozmawiamy z myśliwym p. Januszem Jabłońskim. Siedzi on na specjalnym myśliwskim stołku i opowiada nam o swych przygodach strzelca. Najciekawsze są te o polowaniach na dziki. Ale słyszymy już głos sygnałówki - nagonka ruszyła. Kryjemy się za nielicznymi drzewami. Minęło pięć minut i ... bach, bach! Nie wiemy, kto strzela. Nagle na stanowisko dr. Wadowskiego pędzi szarak. Ponieważ był już drugi głos sygnałówki - oznacza to, że nagonka jest około 300 m - teraz strzelać można tylko do tyłu. Doktor podnosi broń, a kiedy zajęć minął linię strzelców - strzela. Obok też ktoś strzela. W pewnej chwili - z zewnątrz - na stanowisko myśliwego Janusza Jabłońskiego sady zajęć. Widać, że otrzymał postrzał. Pokręciła mu się droga ucieczki. Myśliwy strzela - zajęć zarył się w śniegu. Patrzymy - dr Wadowski znów strzela. Tym razem w górę. Olbrzymi jastrząb śledzi bieg osłabionych zajęć. Jastrząb leci zbyt wysoko i to ratuje mu życie. Już zniknął. Myśliwi znoszą szaraki. Jest ich około 20.

Prezes Michaś pyta, czy zmarzliśmy? Kiedy potakujemy, wyciąga z torby termos z gorącą herbatą. Pijemy. Przyjemne ciepło rozchodzi się po całym ciele. Ruszamy dalej.

Jesteśmy teraz na podmokłym terenie wśród trzciny w pobliżu stanowiska myśliwego p. Zenona Krawca. Niespodziewanie zza pleców wyskakuje zajęć. Pan krawiec strzela, ale niestety zbyt późno.

Teraz na stanowisko p. Bronisława Malinowskiego pędzi inny szarak. Strzał! Zajęć utykając biegnie dalej. Jest już na linii p. Krawca, ten bierze go na muszkę. Zajęć stanął słupka. Strzał nie pada. Dlaczego? „Nie wolno” - wyjaśnia później p. Krawiec. Kiedy zajęć ruszył pada strzał. Niecelny. Drugi dosięga szaraka.

Znów zmiana terenu.

O godz. 16 kończymy polowanie. Teraz krzyżują się opowiadania. Słyszymy wyrazy: omyk, trzeszcze. Co to jest? Ano zajęć w „detalach” - brzmi odpowiedź. Omyk - to ogon, trzeszcze to - oczy, słuchy - uszy, turzyca - sierść! Dowiadujemy się, że jedna „rura” kapitana Wacława Grabowskiego nie strzelała. Oliwa zamarzała. Myśliwi twierdzą, że łów był słaby. Ręce grabiały z zimna, stąd sporo „pudeł”. Ale nikt tym się nie przejmuje. Udało się szarakom, ich szczęście. Będzie za to więcej zajęć w przyszłym roku. Polowanie to sport, hobby. Nie chodzi o odstrzał za wszelką cenę. Zresztą i prawa myśliwskie tego zabraniają. Na przykład pomyłka, tj. zabicie samicy bażanta, zamiast koguta, kosztuje ... kilkaset złotych.

Na śniegu leżą zające. Jest ich 36. Łowczy kwalifikuje je: dla koła i na odstawę, 60 proc. idzie do sprzedania, 40 proc. dla koła. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży kupuje się karmę, opłaca nagonkę. A propos... Pan Jan Bieniewski wypłaca właśnie ludzi z nagonki.

Królem polowania, w którym braliśmy udział został p. Zbigniew Drabikowski (5 zajęcy), wicekrólem – Janusz Jabłoński (4 zające). trzy zające w jednym miocie ma na koncie myśliwy Jan Bieniewski. (Michał Cezak „Wielki Łowczy dał znak”, Życie Pabianic nr 4/1962 r.)

Ireneusz Michaś

Synem Leona Michasia był urodzony w Pabianicach Ireneusz Michaś (1938-2023) – lekarz weterynarii, myśliwy, senator III i IV kadencji (1993 i 1997) z ramienia SLD, członek rady miejskiej Ciechanowa, prezes Naczelnej Rady Łowieckiej w Warszawie.

[Wikipedia.org - Ireneusz Michaś](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ireneusz_Micha%C5%82)

Autor: Sławomir Saładaj